

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . .	Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . .	„ 3 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75
Miesięcznie . . .	„ — „ 60

Za odnośzenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . .	Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . .	12 guld.— 18 m
Półrocznie . . .	6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kantor Redakcyi po k. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

ukazała się wiadomość o niej w Petersburskiem czasopiśmie „Swiet“, powtórzona przez inne pisma, że koloniści polscy w Azji, zaniechawszy dawniejszej rewolucyjnej działalności i polityki, garną się obecnie do Rosyi. „Obezyzna“, powiada „Swiet“, zmusiła ich do spoglądania innemi oczami na sprawę słowiańską. Nie wiem na czem „Swiet“ twierdzenie swoje opiera, tembardziej, iż „koloniści“ nie zajmują się zupełnie roztrząsaniem zagadnień politycznych, ale w pocie czoła zdobywają chleb powszedni. Sądzę, że losy rodaków naszych, rzuconych na bezludne obszary Azji Mniejszej, mogą obchodzić nasze społeczeństwo i dla tego podaję zebrane na miejscu wiadomości o tej osadzie rolniczej.

Podczas pobytu mojego w Konstantynopolu w 1885 r. postanowiłem zwiedzić koloniję polską Adampol albo „Czyflik polski“**, jak ją pospolicie nazywają.

Upały w Konstantynopolu w Lipcu dochodziły do 45—50°R. i pobyt w mieście stawał się nieznośnym; do tego miliony owadów i różnego rodzaju robactwa, od których nie są wolne najlepiej zbudowane domy, nie pozwalały po męczących upałach dziennych wypocząć w nocy. Czułem potrzebę wiejskiego powietrza i szukałem tylko sposobności, aby wyjechać do Adampola. Sposobność ta wkrótce nadarzyła mi się. Zabrałem znajomość z mieszkańcem Adampola Wincentym R., który udzielił mi bliższych informacji o tej kolonii i zaprosił w gościnę do siebie. Od rodaków w Konstantynopolu nie mogłem zaczerpnąć dokładnych wiadomości o Czyfliku polskim. Jedni chwaili, inni zaś ganili Czyflikanów, przedstawiając ich jako opojów i awanturników; jednakże, jak później przekonałem się, nie znali ich dobrze. Już z tak różnorodnych zdań mogłem wywnioskować, iż ścisłych węzłów pomiędzy Polakami w Konstantynopolu i Adampolem nie ma. Dawniej stosunki pomiędzy nimi były stałe i ścisłe, lecz w ostatnich czasach osłabły.

W nadziei, iż mój opis może posłużyć niejednemu z naszych turystów, jako wskazówka przy zwiedzaniu Adampola, podaję szczegółowy opis tej kolonii i podróży do niej odbytej. Polacy wiele wogóle podróżują po Włoszech, Tyrolu, Francji i t. d., a Paryż, Nicea, Mentona, Interlaken, Montreux, Meran i t. p. są stałe przez rodaków—turyستów zamieszkałe dla dobrego tonu i mody. Wielu z nich z wielką korzyścią mogłoby zwiedzić Adampol, tembardziej iż klimat tam zdrowy, widoki piękne.

Do Adampola wyjeżdża się z Carogrodu parowcem do Stacji Bejkos (Beicos), która leży na brzegu azyjatyckim. Jazda statkiem trwa około dwóch godzin i odbywamy ją wśród pięknych brzegów Bosforu. Parowce tureckie odchodzą z nowego mostu Kara-Kioj. Za mostem ciągnie się długa zatoka Złoty Róg i dochodzi do Żywych-Wód. Przed nami widać Marmorę, okalającą cypel Sciaju, na którym rozpostarł się starożytny Stambuł, turecka dzielnica miasta. Szczególnie południowo-wschodnia część Stambułu Kara-Burnum przedstawia się pięknie. Widać tam starożytne gmachy i liczne meczety, Seraskirjat, piękny i nowy dom Régie i t. d. Leż pośród tych gmachów dominuje starożytny Meczet Zofija (Aia-Sofja). Wspaniały, ogromny, piękny a ciężki gmach ten, dźwigający na sobie ciężar lat i wspomnień, strzela do góry wieloma minaretami o licznych u góry krążankach, z których muezzinowie trzy razy na dzień wzywają prawowiernych na modlitwę.¹⁾ Po lewej stronie widać dolną część Konstantynopola—Galatę ze wspaniałą wieżą Galacką, zbudowaną przez genuńczyków. Ta część miasta—handlowa i europejska łączy się mostem ze Stambułem. Nad Galatą na górze piętrzy się Pera ze wspaniałymi gmachami, pałacami—obok lichych domków. Pera, wyłącznie zamieszkałą jest przez ambasady zagraniczne i arystokracją europejską. Na drugiej stronie Bosforu, naprzeciw mostu Kara-Kioj, na pagórku rozrzucone Skutari z pięknym i wielkim szpitalem wojskowym, a obok Haider-Paszy leży cyprysowy las, gdzie znajduje się cmentarz turecki.

Na statku, którym odjeżdżamy, ludno i gwarno; słychać tu wrzask handlarzy, głosy hamalów²⁾ i krzyki służby okrętowej. W przedziale haremowym³⁾ widać piękne osłonięte twarzyczki o czarujących wschodnich oczach. Zasłony ich tak są przezroczyste,

***) Czyflik po turecku znaczy osada, wieś, kolonija.

1) Muezzin wypiewkuje namaz (modlitwę) powtarzając: „Allah akbar, il la il Allah Mahomed zesul illoh“ (jeden Bóg i Mahomet jego prorok).

2) Hamal—tragarz. Hamaly dźwigają ogromne ciężary, o jakich u nas tragarze pojęcia nie mają, nieraz do 15—20 pudów. Mają w Stambule swoje stowarzyszenie.

3) Na każdym statku tureckim jest przedział haremowy dla kobiet.

iz widać dokładnie rysy; tajemniczość ta potęguje wrażenie. Parowce po długich wahanach i wyczekiwaniu odjeżdża nareszcie, wymijając zręcznie liczne okręty zagraniczne, z których powiewają różnobarwne flagi: angielskie, francuskie, rosyjskie, greckie i t. d. W różnych kierunkach snują się tu kaiki⁴⁾ tureckie, prując lekko powierzchnię wody. Tu i ówdzie podskakują delfiny morskie, aby ujrzeć świat, i natychmiast znikają w głębokościach morskich. Konstantynopol widać w całej okazałości. Nad samym Bosforem wznosi się piękny pałac sułtański Dolma-Bakeza z białego marmuru, zbudowany w stylu wschodnim z łaźnią i z haremowym oddziałem, a w dali widać rozrzucone po obu stronach Bosforu piękne wille, pałace i domy. Na przeciwległym brzegu widnieją Bejlerbej—kiosk sułtański. Jedziemy środkiem Bosforu, lubując się wciąż pięknymi widokami wschodu. Po jednej stronie cieśniny rozciąga się młoda, strojna, zalotna i lubieżna Europa, po drugiej, zazdrośna, zgrzybiała Azja. Ironicznie i niedowierzająco spogląda ona na młodą i butną zalotnicę, rzucając jej przekleństwa, a wierny Turecy Bosfor, zawsze w błękitne szaty odziany, unosi te ich nieporozumienia i rzuca je na spienione i ciemne fale Czarnego morza. Bosfor znowu się miota i znowu nachodzi i tak walka pomiędzy tymi potęgami trwa do nieskończoności... Na bruku neutralnym, w Stambule styka się cywilizacja z barbarzyństwem, postęp z oskurantyzmem, oświata z ciemnotą, wyrozumiałość i tolerancja z fanatyzmem i zjadłością. Te dwa światy nie rozumieją siebie wzajemnie, nienawidzą się i każdy z nich żyje samopas, ocierają się o siebie, lecz nie oddziałują wzajemnie.

Dojeżdżamy do pięknych brzegów Arnautki. Bebecu i t. p. Widoki wspaniałe, coraz to nowe i tak różnorodne, że jak w kolejdoskopie gubimy się w tym chaosie, a tuż przed nami po prawej stronie Bosforu stacja Bejkos. Jest to mała miścina turecka; w zatoce jej poławia się osobliwy gatunek ryb, które łowią rybacy z okrętu. Bejkos znanym jest również ze sztuki kulinarniej; greccy bakaly⁵⁾ sporządzają tu znakomite flaki. W Bejkosie zastałem już czekającego na mnie człowieka z koniem. Koloniści polscy zatrzymują się zwykle w Bejkosie w gospodzie Michaleni, gdzie jest fabryka mastyki⁶⁾. Człowiek, który na mnie czekał, był kroatem. Pokrzepiwszy się winem czerwonym (szarap negro), powszechnie używaną baraniną (kozuti) i chlebem (ekmek), a umocowawszy pakunki do siodła, wyruszyliśmy w drogę. Z Bejkosu jazda trwa do Adampola konno od 3—4 godzin (odległość 25—30 kilometrów). Cicerone mój nie miał konia dla siebie. Kilka razy proponowałem mu, iż dla odmiany ja pójdę piechotą, ale kroat za nie nie chciał zgodzić się na to. Na wschodzie upowszechnionym jest zwyczaj, iż ci, którzy wynajmują podróżnemu konia, sami go popędzają.

(c. d. n.)

POLACY W TURCYI.

ADAMPOL.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ
M. K. Borkowski.

W dziennikach naszych lub zagranicznych pojawia się nieraz wzmianka o kolonii polskiej w Azji Mniejszej, lecz zwykle niedokładna*). Wiosną r. b.

*) Kiedy niniejszy artykuł już był gotów, odczytałem opis Adampola w korespondencji z Carogrodu z d. 10 Sierpnia r. b. w „Kraju“ Nr. 33. przez p. Fr. K. Cała treść tej korespondencji nieprawdziwa, jak to poniżej zobaczymy i widać, iż pisał ją przelotny turysta. Korespondencyję tę przedrukował w całości „Kuryjer Lwowski“ i inne pisma galicyjskie. Postaram się w niektórych miejscach wykazać jej rażąco błędy. Aby przedstawić czytelnikowi, o ile panu Fr. K. obce są stosunki w Turcji, pozwolę sobie przytoczyć tu jeden ustęp z jego korespondencji. Krytykując niezaradność adampolskich rolników i wykazując konieczność „kierownictwa“ i „mecenaserstwa“, na zakończenie swego artykułu p. Fr. K. powiada: „A nie brak wcale w Carogrodzie materiału na mecenaserstwo. Pozwolimy sobie więc na zakończenie listu wymienić kilka z głośniejszych nazwisk: 1) Stanisław Drodowski (ur. 1811 r.), doktor medycyny, rodem z Wilna, bliski niegdyś znajomy Mickiewicza; 2) Langiewicz, naczelnik arsenału w Stambule, mający swą rezydencję w Skutari; 3) Jordan, pułkownik artylerji w Stambule; 4) Bąkowski-bey, aptekarz nadworny Sułtana; 5) Profesor chemii i fizyki synów Padyszacha, Czajkowski (Mustafa-pasza), syn Michała, adjutant Sułtana, członek ministerjum wojny; 6) Negro, inżynier, naczelnik wydziału dróg komunikacji i wielu innych Fr. K.“ („Kraj“ Nr. 33). Otóż ani jedna wiadomość nie jest prawdziwą; i tak: 1) S. Drodowski zmarł na wiosnę 1885 r.; czytelnik poniżej znajdzie o nim wiadomość; 2) Langiewicz nie jest naczelnikiem arsenału w Stambule i nim nie był, ma tylko agenturę Kruppa na Galacie; przez niego arsenał zakupuje armaty. Langiewicz Maryjan mieszka nie w Skutari, lecz w Kadi-Kioj. Były generał i „dyktator“ nie pochodzi obecnie do polskości, a tembardziej do mecenaserstwa. 3) Jordan — od kilkunastu lat mieszka w Galicji. (Zygmunt Jordan zmarł w Paryżu 15 Czerwca 1865 r.); 4) Bąkowski — obecnie jest profesorem chemii w szkole medycznej w Stambule. 5) Mustafa-pasza (Czajkowski) bez względu na postępowanie jego ojca poważany jest przez rząd turecki. Obecnie niema go w Stambule. 6) Negro nigdy naczelnikiem wydziału dróg komunikacji nie był i nie jest nawet inżynierem. W 1882 r. bawił w Konstantynopolu bez żadnego zatrudnienia i po długich staraniach otrzymał bardzo podrzędne miejsce przy inżynierze w Vilajecie Salonickim. Każdy urzędnik przy inżynierskich robotach, a nawet taki, co ciągnie łańcuch do pomiarów, nazywa się w Turcji „inżynierem.“ Negro nie posiada kwalifikacji na rzeczywistego inżyniera, nabył zaś praktycznych wiadomości w Rumunii; poczciwiec ten do mecenaserstwa niezdolny. Widzimy przeto, iż żadna wiadomość nie jest prawdziwą. Wszystkie wiadomości przez p. Fr. K. podane, odnoszą się do 1882 r. i powątpiewam czy nawet twórca ich obecnie był w Konstantynopolu i Adampolu, albowiem o wyżej wymienionych osobistościach wszyscy tam wiedzą. Aby nie być gołosłownym, wymieniam całkowite nazwiska.

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . .	Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . .	„ 3 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75
Miesięcznie . . .	„ — „ 60

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . .	Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . .	12 guld.—18 ra.
Półrocznie . . .	6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kanter Redakcyi po k. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

POLACY W TURCYI.

ADAMPOL.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ

M. K. Borkowski.

(Dalszy ciąg).

Wtedy nawet, gdy koń idzie szybko, przewodnicze dorównywają mu w biegu. Ponieważ drogi na wschodzie źle są utrzymywane, lub zupełnie ich nie ma, wszelki więc interes transportowy załatwia się konno. Dla pakunków jest osobne drewniane siodło, zwane „Samara”. Z przewodnikiem moim mogliśmy rozmówić się, chociaż z trudnością. Kroat ten urządził studnie w Adampolu. Kopanie studni na Wschodzie stanowi rzemiosło, wyłącznie prawie przez kroatów uprawiane, a ja później w Czyfliku mogłem się przekonać, wymagają wprawy i umiejętności. Woda zwykle znajduje się w bardzo głębokich pokładach, a do tego w gruncie

pewniej rodziny nie był dostatecznym, to po porozumieniu się z gminą kolonista mógł korezować i uprawić jeszcze inny, wyznaczony sobie, kawał ziemi. Lasu w Adampolu sporo i ten stanowi własność wspólną, z której każdy czerpie wedle potrzeb, byle nie używał na sprzedaż. Dawniejsi dyrektorowie, wójei, a szczególnie dr. Drozdowski i ksiądz A. Kubiak ¹³⁾ zniszczyli sporo lasu, sprzedając nieprawnie drzewo na węgiel. Dra Drozdowskiego już nie zastałem; umarł w Lutym 1885 r. w Konstantynopolu. Po jego śmierci gazety galicyjskie wysławiały zasługi położone około kolonii. Jak zobaczymy później, pisma te nie były dobrze poinformowane o działalności szanownego doktora. Z. Miłkowski już 30 lat temu znakomicie ocenił wartość i działalność Drozdowskiego. *)

Dawniej dyrektor kolonii polskiej był dobrze widziany przez rząd turecki. Wyjaśnia to, dla czego dr. Drozdowski trzymał się długo tej posady i dla czego o ten szumny tytuł ubiegało się wielu. Polacy dawniej mieli silne wpływy w Turcyi. Wielu z rodaków naszych zajmowało wpływowe stanowiska. Wszyscy wówczas przed wojną i po wojnie krymskiej i do r. 65 zajmowali się wielką i małą polityką. O kolonistów w Azji Mniejszej wcale nie troszczono się, rządził tam samowładnie dr. Drozdowski i sam wymierzał sprawiedliwość dowolnie, a często za pomocą bata, jak za dobrych pańszczyznianych czasów. Nie zawsze wprowadzie czyfikanie byli mu ulegli, owszem wypowiadali często posłuszeństwo. Dziś jeszcze nie mogą go wspomnieć bez oburzenia. Po śmierci Drozdowskiego koloniści odetchnęli swobodniej.

Kiedy przed kilkunastu laty kilku młodych a sympatycznych rodaków naszych chciało osiąść w Adampolu, aby uczyć dzieci i gospodarować, Drozdowski im odmówił; a kiedy zaś ci, po długich staraniach i wyczekiwaniach, uzyskali sankcyję W. Czartoryskiego, wtenczas sz. dyrektor przedstawił kolonistom, że ci młodzi ludzie chcą zamieszkać w Adampolu, lecz po to, aby kraść prosięta i kury i t. d., naturalnie, po takiej wstępnej rekomendacyi, gospodarze adampolscy nie zgodzili się ich przyjąć, obawiając się o los prosiąt i kur. Drozdowski zaś, zastaniając się jakoby wolą kolonistów, odmówił i nie przyjął ich. Obecnie zamieszkały w Stambule, rodak nasz Feliks Frankowski sam mi opowiadał, iż to miało miejsce z nim i z jego towarzyszami. A wielka szkoda! Frankowski, człowiek znany z uczciwości i powszechnie poważany, miał wówczas najlepsze chęci, chciał nauczyć kolonistów wino uprawiać, kształcić ich dzieci, zajmować się rolnictwem, żyć z nimi i być pożytecznym. Odepehnięto go. Młode pokolenie na kolonii bardzo opuszczone i wielu czytać z nich nie umie. Polityką Drozdowskiego było *divide et impera*. Przeto ciągle waśnie, kłótnie i nieporozumienia nie ustawały w kolonii. Inteligentnych i samodzielnych ludzi nie chciał on dopuścić, aby samowładnie i bezkarnie mógł rządzić sam. Za pomocą różnych operacyj, zaiste żydowskich i brudnych, dr. Drozdowski dorobił się dość znacznej fortuny. Lokował swoje kapitały w żeńskich klasztorach, których był wielkim zwolennikiem i protektorem, a z którymi łączyły go ścisłe stosunki. Po śmierci jego, bogobojne zakonnice wzięły duże sumy i spadkobiercom udało się odebrać od nich tylko bardzo nieznaczną część.

Przed kilku laty gazety rosyjskie zajmowały się osobą Drozdowskiego. Kiedy generał Komarow ¹⁴⁾, znany z ostatniej wojny tureckiej, został w Carogrodzie przez greka raniony w nogę, zawezwano wówczas d-ra Drozdowskiego dla okazania pomocy. Chodziło o wydobyć kuli, czego w żaden sposób sz. eskulap uskutecznić nie mógł; jednak, nie znajdując kuli, nie namyślając się długo, odciał całą nogę generałowi, rozumując, iż kula w ten sposób będzie usunięta, a bez nogi obejść się można. Rzeczywiście, kula usunięta była, ale wraz z nogą i wkrótce po tej operacyi różnej generał Komarow życie zakończył. Rosyjskie pisma utrzymywały i widziały w tym postępku Drozdowskiego „polską intrygę“. Lecz śmiało można powiedzieć, iż należy przypisać to tylko niezdarności sz. doktora, który lepszy był aferzysta, jak operator.

(d. e. n.)

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . .	Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . .	„ 3 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75
Miesięcznie . . .	„ — „ 60

Za odnośzenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . .	Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . .	12 gubl. — 18 m.
Półrocznie . . .	6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kantor Redakcyi po k. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

POLACY W TURCYI.

A D A M P O L.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ
M. K. Borkowski.

(Dalszy ciąg).

Opowiadano mi również, iż kiedy ks. Radziwiłł, adjutant cesarza niemieckiego Wilhelma, przybył z Berlina przed kilku laty do W. Porty w dyplomatycznych stosunkach a przed wyjazdem zechciał zwiedzić polski Czyflik, wówczas rząd turecki nakazał natychmiast budowę drogi do Adampola. Kilka tysięcy robotników miało dokonać tej pracy w parę dni. Wyznaczone już były na ten cel pewne sumy. Wielkie byłoby to dobrodziejstwo dla kolonji, ponieważ nie ma żadnych dróg i tylko konno można do niej dojechać, co bardzo utrudnia komunikację i dostawę produktów do miasta. Rząd turecki zavezwał d-ra Drozdowskiego i zasięgnięto ostatecznie jego opinii, jednak on odradził, przedstawiając ks. Radziwiłłowi, iż w Adampolu mieszkają sami awanturnicy i pijacy. Ks. Radziwiłł nie pojechał do Adampola i budowy drogi zaniechano.

Po wojnie krymskiej rząd angielski podarował kolonistom polskim sporo koni (a raczej dla formalności sprzedano po 5 fran.). Drozdowski pewną część tych koni zatrzymał dla własnego użytku a resztę sprzedawał osadnikom po cenach dość wygórowanych. Jak widzimy więc, działalność Drozdowskiego była bardzo szkodliwą. Wiele o nim opowiadano mi złego i dziwić się należy wytrwałości i uległości kolonistów, którzy znosili tak długo ciężkie jarzmo Czartoryszczyzny, a względnie d-ra Drozdowskiego ¹⁾.

Adampol leży pomiędzy Francuskim a Niemieckim Czyflikami. Z Francuskiego Czyfliku pozostała tylko nazwa francuskiej, niegdyś licznój kolonii. Czyflik ten jest to wielki murowany folwark z zabudowaniami, zamieszkały przez kilkunastu ludzi. Obecnie dzierżawi go węgier Ludwie od Lazarystów. Gospodarka tu niszcząca polega na tém, iż wycina on piękny dębowy las i sprzedaje na węgle. Zarządzał tu w imieniu oo. Lazarystów ks. Rogowski, o którym już wspomniałem. Przed kilku laty dzierżawił Francuski Czyflik rodak nasz smutnej pamięci niejaki Halicki. Kto był ten Halicki, skąd pochodził, dokładnie nie wiadomo, nawet osobom bliżej go znającym. Pochodzenie jego ciemne, niejasne i niewiadomo czy to jego prawdziwe nazwisko. Był to człowiek zepsuty, awanturnik, jakich niemało na wschodzie. Pochodził on, jak twierdził, z Galicyi, która na obczyźnie sporo wydaje podobnych typów. Kiedy był wypędzony z Francuskiego Czyfliku za niszczenie lasów, chcąc przysłużyć się rządowi tureckiemu i otrzymać wynagrodzenie i posadę, złożył zeznanie, iż istnieje spiszek w Carogrodzie pomiędzy 12-stu polakami na życie Sultana, a i kilku z Adampolan miało także należeć do tego spisku.

Drugi jego spółnik Zwierzchowski potwierdził

¹⁾ Zatrzymałem się dłużej nad osobą d-ra Drozdowskiego, aby sprostować zapatrywania gazet galicyjskich i aby wykazać szkodliwą jego działalność, témbardziej, iż przez długi czas był on wybitną osobą w Konstantynopolu. Z prawdziwą przykrością piszę to, gdyż krewny jego p. Wincenty R-y, dla którego żywię prawdziwą sympatją i życzliwością, zamieszkały od kilku lat w Adampolu, znany jest ze swej pracowitości i uczciwości. W. R-y, dawniejszy student Med. Akad. w Peters., a obecnie rolnik w Adampolu, mógłby posłużyć za przykład niejednemu z naszych „rozczarowanych marzycieli” jak uprawiać rolę i chodzić z plugiem. Ożenił się W. R. w kolonii. Swoją pracą i prawem charakterem zasłużył na powszechny szacunek. Obecnie W. R. obrany jest na skarbnika. W niniejszym artykule dotykałem Drozdowskiego jako działacza politycznego i publicznego, a przeto względy osobiste zmuszony byłem pominąć. Potrzeba nam otrząść się z fałszywego patryjotyzmu i co jest złego—bezwzględnie potępić. Potrzeba nam wynaczyć się rozróżniać poczciwe i dobre od fałszywego i obłudnego, plewę od czystego ziarna.

te zeznania. Kilka osób aresztowano, wiele zaś po-
ciągnięto do odpowiedzialności. Do spisku tego Ha-
licki i Zwierzchowski²⁾ zaliczali osobistych swoich nie-
przyjaciół. Po przeprowadzeniu ścisłego śledztwa
okazało się, że była to nikczemna denuncjacja. Gaze-
ty miejscowe i zagraniczne zajmowały się w swoim
czasie tą sprawą. Halickiego wraz z żoną osadzono
na 5 lat ciężkiego więzienia, a kiedy zeszłego roku
w Sierpniu, po odbyciu kary małżonkowie Halicycy poja-
wili się na bruku stambulskim, to polacy prosili rząd
turecki, aby ich wydalono, co też natychmiast uczyni-
ono. Druga wstrętna osobistość w tej sprawie
Zwierzchowski — za krzywoprzysięstwo, sprzeniewie-
rzenie i fałszowanie banknotów³⁾ miał być areszto-
wany, lecz uciekł do Londynu przed odpowiedzialno-
ścią kryminalną. Dawniej Zwierzchowski uchodził
za „działacza“ i chciał w mętnej wodzie „ryby“ łowić,
lecz podczas ostatniej wojny tureckiej wykryte
zostały jego brudne „manipulacje.“ Na bruku kon-
stantynopolskim pamiętają także niejakiego W. Szar-
amowicza, którego w 1866 r. również złapano, jak
Zwierzchowskiego na „manipulacjach“ i wszyscy
zwrzali z nim i również zmuszony był uciekać do Lon-
dynu, gdzie też podobno i obecnie przebywa. Obo-
wiązkami naszym otrząsnąć się z wszelkiej solidarności
z tym plugawstwem.

W sąsiedztwie polskiej kolonii, w 20 minutach
drogi od niej, na górze, oddzielonej od Adampola głą-
bokim parowem, leży tak zwany Niemiecki Czyfluk —
ongi dość liczna osada niemiecka. Z tej kolonii roz-
tacza się piękny widok na całą okolicę a szczególnie
na Adampol. Z licznej kolonii niemieckiej pozostało
obecnie trzy chaty tylko i to polskie: starego No-
wickiego, Gruja z 49 r. i spolszczonego Niemca Maxa,
ex-żołnierza z wojny krymskiej. Z Niemieckiego Czy-
fluka pozostała tylko nazwa, faktycznie zaś przedstawia
on część polskiej kolonii. Niemcy nie mogli wytrwać
wśród trudnych klimatycznych i innych miejscowych
warunków. Powstały pomiędzy kolonistami niemiecki-
mi zawiści, kłótnie, zabójstwa, podpalania wzajemne,
tak że sami siebie zniszczyli i poszli szukać lekkiego
chleba. Snadź za ciężką była praca dla nich! Pouczają-
jący to fakt dla wszystkich, którzy głoszą niemiecką
wielkość, wytrwałość, cywilizację i „kultertergerstwo.“
Niemiecy koloniści w Azji Mniejszej nie
mogli wytrwać i dorównać w cierpliwości, energii

²⁾ Przed wojną wschodnią niejaki p. O. założył w Stambule
biuro informacyjne, które dawało zajęcia i pozostawało w stosun-
kach z różnymi pp. Zwierzchowskim i et consortes. Obecnie p. O.,
zamieszkały w Paryżu, na wschodnich aforach dorobił się for-
tuny. Bardzo źle przysłużył się p. O. działalnością swego biura
polakom na Wschodzie i obowiązany jest wytłómaczyć się przed
rodakami z tej działalności.

³⁾ Dawniej rząd otomański nie zwracał uwagi na fałszowa-
nie banknotów. Jako przykład opieszalności władz tureckich
w tym względzie, może posłużyć następujący fakt: Po wojnie
krymskiej, pewien Niemiec z Wiednia uprawiał szewstwo, które
mu nie szło; zaczął więc fałszować banknoty tureckie, a następnie
założył całą fabrykę fałszywej monety. Kiedy z takim bankno-
tem przychodzili do banku otomańskiego dla wymiany — to urzę-
dnicy banku państwowego odsyłali do Niemca, podając adres jego
i twierdząc, iż to banknot nie ich ale szewca; — „niech więc on
zmienia.“ W ten sposób szew ten zebrał spory fundusz i swo-
bodnie wyjechał do Wiednia. Opowiadano mi również, iż przed
wojną ostatnią w 1876 r. pewna Angielka miała kilka pudów fał-
szywych banknotów tureckich, rosyjskich, francuskich i t. p.
Ukryte były w ubraniu, a znaczna część wprost w kufrach. Na
komorze celnej początkowo zatrzymano pakunki te, lecz kiedy
Angielka ostro stawiała się i groziła władzom tureckim, domaga-
jąc się wydania swojej „własności“ — wydano jej. Na szczęście
był tam obecny urzędnik celny M-ski, rodak nasz, oburzony aro-
gancją Angielki i opieszalnością Turków, nie zważając na jej krzyk
i groźby, nakazał przyaresztować pakunki. Kiedy podczas ostat-
niej wojny rządowi tureckiemu zabrakło pieniędzy — to wydo-
byto te pakunki i płacono tymi banknotami, rozumując, iż dobrze
są zrobione te „kajny“ (banknoty tureckie). W ostatnich cza-
sach Turcy bacznie uważają zwrócić na fałszerzy i aby położyć
koniec nadużyciom, srogo karzą tych zbrodniarzy.

⁴⁾ Korespondent „Kraju“ (Nr 33) p. Fr. K. niedokładnie
podaje ilość Polaków w Adampolu, mówiąc, iż nie przechodzi ona
setki i dodaje: „Reszta, to żywił obcy: Grecy, Turcy, Ormianie,
Cyganie; ci ostatni, acz niedawno koloniję polską obsiedli, źródło
najzyskowniejszych gałęzi przemysłu w swoje zagarnęły ręce.
Inteligencję osady stanowią kilku eks-urzędników i jeden lekarz;
na resztę złożyli się mieszczenie — rzemieślnicy, wieśniacy-rol-
nicy, wreszcie drobna — zagrodowa szlachta.“ Cudzoziemcy
osiedlać się nie mieli prawa w Adampolu i takich tam nie ma.
O cyganach również tam nie słyhać. Jest wprawdzie Zajkowski,
który ożenił się z cyganką, ale wszyscy w tej rodzinie mówią po
polsku. Juljusza Zajkowskiego przezwano „cyganem“ z powo-
łu jego ciemnej twarzy. Mówią o doktorze, zamieszkałym
w Adampolu zapewne p. Fr. K. ma na myśli R-la, który naj-
uniętniej kwalifikował się na lekarza, a obecnie mieszka w Rumelii
(w Kazantyku). Najbardziej inteligentnym z kolonistów jest
Wincenty R-y, o którym już pisałem, a następnie Wilkoszewski
z 49 r., stary Biskupski i kilku innych. Ustęp p. Fr. K. w tej
korespondencji w którym mówi, że kobiety polskie pouciskały
od swoich mężów, jest niesprawiedliwym. Rzeczywiście, spro-
wane przez polskich magnatów z kraju kobiety te powychodziły
amają za kolonistów, a niektóre jeszcze żyją i odznaczają się
czciwością, pracowitością i płodnością. Nie zasłużyły przeto aby
je wyśmiewano, jak to czyni p. Fr. K. w korespondencji swojej.

i pracowitości polskiemu chłopu. Kiedy dziś na pol-
skiej kolonii widać piękne domki, zagospodarowanie,
remanent, wzrastający dostatek, to na Czyfluku Nie-
mieckim pozostało tylko wspomnienie smutne ich by-
tności. Niemcy pozostawili po sobie najgorszą opinię
u sąsiadów, — podobno wynieśli się do swego Vater-
landu.

W ostatnich czasach Niemcy z Carogrodu zaczęli
uczęszczać do Adampola, lecz ostrzegaliśmy dobro-
dusznych rodaków naszych przed przebiegłością
i obłudą niemieckich „cywilizatorów.“

Od kilku lat widać coraz większy napływ nie-
mców a szczególnie Prusaków do Turcji, lecz nie cie-
szą się oni sympatją.

Polacy, jak zobaczymy poniżej, mieli na Wschodzie
istotnie znaczenie cywilizacyjne jako rolnicy, rze-
mieślnicy, inżynierowie, technicy, doktorowie i t. p.
Oni to pierwsi w Stambule zaprowadzili municypal-
ność, spis i księgi ludności, statystykę, brukowanie
miasta i t. d. Kiedy w 1865 r. w Konstantynopolu
panowała straszna cholera — polacy w szpitalach od-
dali ogromne usługi Turkom, narażając się sami.
Wówczas właśnie zaprowadzili dezenfekcyję miasta.
Doktorowie polacy jak F. Gnatowski, Czarkowski, Ichna-
towicz, Jabłonowski⁵⁾, Gutowski i wielu innych cieszą
się obecnie powodzeniem i sympatją nie tylko pomiędzy
swoimi ale i cudzoziemcami. Wszystkie roboty in-
żynierskie, pomiary, plany i wszelkie techniczne prace
były wprawdzie prowadzone wyłącznie prawie przez po-
laków. Pierwsze zaś dokładne mapy Turcji dokonane
zostały przez rodaków naszych. Inżynierowie,
agronomowie i technicy jak Sokulski, Bohdanowicz
Kozłowski, Brzozowski, Antoniewicz, W. Koszczyk,
Rustem-bej, Morawski, Frankowski i wielu innych za-
służyli się dobrze Turcji.

Przemysłowcy polscy jak H. Groppler i inni
zyskali uznanie i sympatję.

W rolnictwie, na Wschodzie zaniechaniem, polscy
osadnicy służą również za przykład Turcji. Ci ludzie
pracy uczciwie reprezentowali imię polskie. Później
rozpatrzymy ujemne strony wychodźstwa polskiego na
Wschodzie.

Adampol obecnie liczy do 50 osad i mieszkań-
ców do 180 dusz, wraz z kobietami i dziećmi. Kolo-
niści głównie zajmują się uprawą roli. Sieją prze-
ważnie żyto, owies, pszenicę i t. d., trzymając się śle-
po tradycji, przeniesionej z łanów ojczystych. Na-
wozu tu prawie nie używają. Zebrane zboże „har-
manują“ t. j. młóca w sposób bardzo pierwotny. Zbo-
że układa się na toku (harman) a następnie bardzo
szybko jeździ się kołmi, ciągnąc szeroką deskę (w ro-
dzaju sanek), której dno nabite jest ostrymi krzemie-
niami. Kamień tnie słomę i obraca ją w pył prawie.
Przy wianiu ziarno pozostaje. Sposób ten, używanym
wszędzie na Wschodzie, jest przez to niepraktyczny,
że niszczy słomę. Potrzeba „harmanować“ na słon-
cu, aby słoma była krucha, co jest uciążliwym dla ko-
ni i ludzi. Niektórzy wprawdzie odbywają tę operację
za pomocą cepów, twierdząc, iż to tak jest prawdziwie
po polsku a za nowościami, jak mi mówili, nie ugania-
ją się⁶⁾. Namawiałem ich, aby sporządzili sobie
wspólną młóca, lecz w Konstantynopolu maszyn
tych nie wyrabiają, a sprowadzenie z zagranicy ich
drogo kosztuje. Wogóle na Wschodzie rolnictwo
znajduje się w bardzo pierwotnym stanie. Gleba
w Adampolu bardzo urodzajna. Orzech włoski, kasztan,
drzewa figowe i fruktowe już w trzecim roku wydają
owoce⁷⁾. Wino dziko rośnie; koloniści nie umieją
go uprawiać — a jednak „czasz“, (winogrona) mógłby
dawać spory dochód. Byłaby tu dość trzymają, przy-
czem jedna jest tylko niedogodność, iż nie mając łąk
i wypasów, żywią je po lasach, gdzie wilki rokrocznie
robią wielkie szkody. Uprawa zboża wystarcza na
własny użytek. Główny środek zarobku — myślistwo,
produkcja nabiału, uprawa jarzyn, frukty ogrodowe
i t. p. W Stambule nabiał polski a szczególnie masło
z Adampola bardzo jest poszukiwane. Turcy i Grecy
nie używają masła i nie umieją go wyrabiać, posługu-
jąc się do potraw tłuszczem baranin. Europejczycy
tylko z polskiego Czyfluka mają świeże masło i koloni-
ści nie mogą nawet zadość uczynić ich zapotrzebowa-
niom. Wprawdzie w Konstantynopolu sprzedaje się
tak zwane sybirskie masło, sprowadzane z Odessy, lecz
to nie jest świeże. (d. c. n.)

⁵⁾ D-r Jabłonowski ukończył uniwersytet w Krakowie, zna-
nym jest z prac naukowych i bardzo ceniony przez rząd otomański.
Zeszłego roku przebywał w Bagdadzie.

⁶⁾ „Harmanowanie“, znane w bardzo odległej przeszłości
na Wschodzie, poprzedzało młócenie cepami.

⁷⁾ Każda osada posiada ogród owocowy. Dawniej kupcy
z Krymu przyjeżdżali tu dla zakupu jabłek. Z orzechów włoskich,
kastanów i innych owoców czyflukaie również mają
dochód.

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . .	Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . .	„ 3 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75
Miesięcznie . . .	„ — „ 60

Za odnozenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . .	Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . .	12 guld. — 18 m.
Półrocznie . . .	6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kantor Redakcyi po k. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Miłkowskiego i zapewnili o swojej dla niego wierności i miłości. Opowiadali, jak wołochy uciekali, zobaczywszy tylko ich oddział. Gdy zapal wojowniczy minął, wówczas Jaś Kępka na skrzypcach fałszywie grać zaczynał a młodzi popisywali się tańcem, zaczynając od ulubionego „oberka.“

Tu znów jeden z młodych zaciągał:

Albośmy to jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Na cał podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Oj dana, oj dana...

Młodzi zapamiętali tańczyli i śpiewali a stary Konstanty krytykował, iż za jego czasów lepiej tańczono i „dokumentalniej“ śpiewano. Wszyscy byli w dobrym „kiefie“ i rozechodzili się już późno w nocy.

W Adampolu ubiór różnorodny, chociaż większość mieszkańców nosi fezy na głowie. Zamiast butów mają zwykle chodaki (łapcie) ze skóry dzika lub wilka, butów używają tylko od święta i od miasta. Wszyscy w Adampolu mówią dobrze po polsku, akcentując z mazurską; władają prawie wszyscy językiem tureckim, a niektórzy włoskim, ormiańskim i greckim, a nawet francuskim i niemieckim, chociaż czysto czytać nie umieją. Młodzi, pozostając czas jakiś w służbie w Stambule, uczą się łatwo języków. Na wschodzie spostrzega się dziwna łatwość w nabywaniu obcego języka. W Konstantynopolu każdy kupiec mówi kilkoma językami. W Adampolu oprócz polaków jest rodzina czerkiesów, grek spolszczony i cygan. Wszyscy używają tylko polskiego języka, oprócz jednego małorosa, dobrodusznego Antona, zwanego „Rusakiem.“ Rusin ten, dezterter, zapomniał w wojsku po rusińsku, nie nauczył się po rosyjsku i obecnie mówi łamanym językiem polsko-rusińsko-rosyjskim. W Adampolu jest kilka starszych rodów, które były założycielami tej kolonii a następnie rozgałęziły się. Do nich zaliczyć należy: Biskupskich, Kępków, Kłomów, Nowickich, Wilkoszewskich, Zajkowskich i t. p.

Dawniej kolonija nie ponosiła żadnych ciężarów. Obecnie daje rządowi tureckiemu dziesięcinę (oszur) i to ze zboża tylko. Dziesięcina nie jest uciążliwą, tembardziej, że wyznacza ją komisya złożona z urzędników tureckich pobierających daninę (oszurdzi) i gospodarzy adampolskich, a w razie nieurodzaju, bywa względniejszą i „oszuru“ nie pobiera (ówczas ?). Gmina w zakresie swoich spraw rządzi się samowładnie. Wybierają koloniści przez głosowanie wójta, skarbnika i radnych, którzy rządzą sprawami gminy.

Adampol przedstawia małą rzeczpospolitą w Azji Mniejszej. Wszyscy urzędnicy są wybieralni. Wójt za nadużycie w każdej porze może być zmieniony. W sprawach ważnych schodzą się wszyscy, radzą i rozstrzygają większością głosów. W razie alarmu (dzwon lub wystrzały w nocy) wszyscy stają uzbrojeni, aby odeprzeć napad. Totóż gdy sąsiednie osady często wiele cierpią od napadów rozbójniczych, Adampola obawiają się bandy rozbójnicze odwiedzać. Chociaż dawniej napady po drodze, przez uzbrojonych arnautów, greków, a szczególnie bulgarów po ostatniej wojnie dokonywane, powtarzały się dość często, obecnie zdarzają się rzadko.

Gmina adampolska należy do Bejkowskiego okręgu tureckiego. Kajmakan *) w Bejkosie po wybraniu przez kolonistów wójta (kodżabaszi) sankcjonuje go, nadając mu pieczęć turecką. Więcej kajmakan nie wtrąca się do zarządu gminy. Kawasy jego zjawiają się na kolonii tylko w przejeździe lub w czasie jakich nadzwyczajnych wypadków i na wezwanie wójta. Zadnego urzędnika tureckiego w Adampolu nie ma.

(d. e. n.)

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —

Półrocznie . . „ 3 „ 50

Kwartalnie . . „ 1 „ 75

Miesięcznie . . „ — „ 60

Za odnośzenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOSPrenumerata na Prowincje
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop.

Półrocznie . . „ 4 „

Kwartalnie . . „ 2 „

Za Granicą:

Rocznie . . 12 guld.—18

Półrocznie . 6 „ 9

Ogłoszenia przyjmuje kasa
Redakcyi po k. 10 za wiersz
petitowy lub za jego miejsce
Reklamny po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

POLACY W TURCYI.

A D A M P O L.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ
M. K. Borkowski.

(Dalszy ciąg).

Każdy cudzoziemiec w Turcyi musi znajdować się pod protektoratem jakiejś ambasady. Władze tureckie cudzoziemca (frenka) nie sądzą i nie aresztują, spełniają zaś to ambasady; w razie nadzwyczajnym tylko turecka policja aresztuje go. Ambasady zagraniczne w Turcyi tworzą państwa w państwie; każda z nich posiada swoje odrębne instytucje, poczty¹⁾, sądy, straż (kawasów) i t. p.

Koloniści w Adampolu i wogóle polacy w Turcyi, znajdują się pod protektoratem ambasady francuskiej. Dawniej, za czasów Sadyka-paszy miała ona wielki wpływ w Turcyi, dziś jednak utraciła poprzednie znaczenie i obecnie zależność od niej adampolan jest raczej formalną.

W Adampolu odbywają się sądy polubowne lub gminne, z udziałem radnych; niekiedy zaś sprawa przechodzi do kajmakana w Bejkosie. W razie zatwierdzenia prawa własności, akty notaryjalne sporządzane bywają w konsulacie francuskim. Za czasów ks. Rogowskiego, d-ra Drozdowskiego i innych, dochodziło kilka razy w Adampolu do ważnych nieporozumień, zbrojnych wystąpień, procesów, komisij wyznaczanych *ad hoc* z konsulatu francuskiego i t. p. Obecnie zapanował spokój.

Sądy w Bejkosie odbywają się w sposób familijny, prywatny; skargę znosi się ustnie. Sądy tureckie wyroku na piśmie nie wydają; wpisaniem protokółów i aktów nie zwykły się bawić. Często ważny dokument pisany bywa na kolanie, przy kawie. Pod sądny do sędziego i sędziego do oskarżonego mówią „ty:“ fez i religija mahomeńska wszystkich ich równa. Biedak siada obok wysokiego dostojnika rządu, piją razem kawę, palą „nargile“, załatwiają sprawy, a często w ten sposób odbywają się i sądy.

Proces w Turcyi bardzo trudnym jest do przeprowadzenia. Akty albo nie istnieją wcale, albo znajdują się w nieporządku. Wszystko zależy od „zapatrywania“ wyższego urzędnika. Bez „bakeczyszu“ trudno jest załatwić większy interes, szczególnie cudzoziemcowi. Ambasady zagraniczne z tego korzystają; jakoż tajemnice stanu często bywają zdradzane i wydawane obcym mocarstwom.

Dobroduszość i prostota Turków graniczą często z naiwnością, opieszałością i niezaradnością. Jako przykład opieszałości urzędników tureckich, może posłużyć następujący fakt. Kiedy jeden z moich znajomych, w ważnej sprawie, dowiadywał się często w biurze ministerstwa dróg i komunikacyj o rezultat, zwykle otrzymywał odpowiedź „jok“²⁾. Nareszcie znecierpliwiony, prosił, aby mu pozwolano przejrzeć akty bieżące i natychmiast odnalazł swoją odpowiedź, która już od kilku miesięcy spoczywała w biurze. Gdy oburzony lekkomyślnością i opieszałością taką, robił wyrzuty urzędnikom, ci ze spokojem odpowiedzieli: „jeżeli ta odpowiedź do ciebie, to weź ją sobie.“ Przyczem dziwili się Turcy, iż tak mu szło o pościech.

Dyrektorowie i opiekunowie nie troszczyli się o pokarm duchowy dla adampolskich mieszkańców: dotychczas w Adampolu szkoły nie ma; młode pokolenie najwięcej na tym ucierpiało. Nieraz ludzie dobrej woli i chęci starali się zaradzić złemu, dostarczając kolonistom książek, które zresztą do rąk ich nie dochodziły, albowiem dr. Drozdowski i inni, uważali oświatę dla osadników za zbyteczną. Zaczny rodak nasz, Henryk Groppler, dawniej czas jakiś dostarczał książek i środków nawet na utrzymanie nauczyciela w Adampolu, lecz nie było człowieka, któryby zajął się tem systematycznie.

Brak szkoły w Adampolu zaznaczył już W. Koszczye w dziele swoim „Wschód“ (ze Stambułu do Angory. Lwów, 1874 roku, strona 39); jak również T. T. Jeż, pisząc w „Kraju“ o śmierci Mickiewicza, o Adampolu tak powiada: „Kolonija ta istnieje do dnia dzisiejszego; zamieszkuje ją rodzin

1) Listy nie bywają odnoszone tam do domów, lecz potrzeba odbierać je osobiście. Listy można wysyłać z markami tureckimi, francuskimi, rosyjskimi i t. d., zależy to od tego, z jakiej poczty list lub przesyłka mają być wysłane. Poczty w Konstantynopolu są: międzynarodowa, turecka, francuska, angielska, austriacka, rosyjska, niemiecka i włoska.

2) Jeżeli od Turka na zapytanie otrzymasz odpowiedź *jok*, oraz kiwnięcia głową do góry — nie należy więcej go pytać, odpowiedzi nie da już żadnej. *Jok* oznacza zaprzeczenie; nie, nie chcę, daj spokój, nie wiem i t. p.

kilkadziesiąt polaków rolników, gospodarczych i uczciwych, którym się dotkliwie czuć daje *brak szkółki i nauczyciela*.“ W ostatnich czasach myśl założenia szkoły polskiej dla dzieci adampolan, jak to później zobaczymy, została podniesioną lecz wszystko rozbija się o brak środków. Szkoła polska w Adampolu miałyby pierwszorzędne dla nich znaczenie. Winę przypisać należy Czartoryszczyźnie i inteligencji naszej w Stambule. Hotel Lambert wprawdzie niewiele „wydyplomatyzył“, a zaniedbał ważnego obowiązku chrześcijańskiego względem polskich osadników, którymi jakoby opiekował się: „aby głodnych nakarmić, a małuczkich i prostaczków pouczyć.“ Czartoryszczyzna nie zrobiła pierwszego i nie wypełniła drugiego.

W życiu polaków na wschodzie i w losach kolonji adampolskiej, dom *Gropplerów* miał wybitne znaczenie; zatrzymam się więc nad nim nieco dłużej.

Dom *Gropplerów* w Stambule, a raczej w Bebeku, wspaniale urządzone, stanowi prawdziwe muzeum polskie na wschodzie. Posiadają oni wspaniałą bibliotekę polską, wiele zbiorów, obrazów i cennych pamiątek. W domu ich znajdują się szkice ołówkiem znakomitych dzieł, jak „Unija“, „Kazanie Skarżi“, „Grunwald“, „Posłowie u Stefana Batorego“ i t. p., kreślone ręką Jana Matejki. W tych szkicach uwidoczniła się pierwsza myśl mistrza, który ofiarował je *Gropplerom*. Podczas bytności swojej w Carogrodzie Matejko wykonał portrety *Gropplerów*. Pani *Groppler* znajduje się w bliskim pokrewieństwie z znakomitym malarzem.

Henryk *Groppler*, krakowianin, od lat 40 zamieszkały w Turcyi, dorobił się znacznej fortuny, posiada kopalnię marmuru i boraksu w Azji Mniejszej. Dorobił się zaś milionowej fortuny w sposób wypadkowy. Dawniej jeszcze, przed wojną krymską, założył *Groppler* kopalnię. Marmur z jego kopalni miał wielką wartość, jako materyjał budowlany, na wschodzie często używany. Jednak brak komunikacji tak lądowej jak i wodnej, utrudniał dostawę marmurów tych i *Groppler* źle wychodził na tym przedsiębiorstwie: już stracił był swój własny fundusz, posag żony i zadłużył się. Wówczas wszyscy go odstawili, oprócz nieboszczyka J. Ratyńskiego, który zarządzał owymi kopalniami. Kopiąc marmury, wypadkowo znaleziono pokłady boraksu (boracyt), który ma w przemyśle wielkie zastosowanie. Do Francyi wysyłano boraks całymi okrętami. H. *Groppler* następnie wszedł do spółki z towarzystwem francuskim i prowadzi przemysł ten na wielką skalę, szczególnie do 1880 r. interes dobrze się przedstawiał. W ostatnich czasach, wskutek przesilenia ekonomicznego we Francyi, wywóz boraksu zmniejszył się.

W kopalniach tych był zabity ongi po wojnie krymskiej W. Kozłowski, młody i zdolny technik. Wydał on robotnika, arnautę za złe sprawowanie się który na drugi dzień, przez zemstę, zastrzelił go. Wogóle na wschodzie w dysputach i sporach uważają za najsilniejszy argument kulę, sztylet lub nóż; to też tego rodzaju „argumenty“ bardzo upowszechnione są nawet na bruku stambulskim, pomiędzy wschodniemi rasami i „frenkami.“

O kopalniach marmuru *Gropplera* wspomina Bolesławita w swoich „Rachunkach“ bardzo pochlebnie. Należy oddać sprawiedliwość, iż *Groppler*, dorobiwszy się znacznej fortuny, z pożytkiem używa jej; świadczy on wiele dobrego polakom na wschodzie, a wielu z nich postawił na nogi. *Groppler* zakupił domek, gdzie zmarł wielki wieszcz narodu naszego Adam Mickiewicz, w dniu 26 listopada 1855 r. Nędzny dom ten znajdował się w części miasta bardzo biednej, w Jeni-Szery, przy ulicy Kalendzi-Kulak, jeżeli szereg lichych domków można nazwać ulicą³⁾. Podczas nieobecności *Gropplera* w Stambule, J. Ratyński zburzył stary dom, stawiając na jego miejscu nowy, mury dom dla siebie; pocziwiec nie chciał, aby darmo przepadał plac i sądził, iż w ten sposób lepiej utrwali pamięć poety. *Groppler*, przez przyjaźń dla Ratyńskiego, nie chciał burzyć nowozbudowanego domu, umieścił tylko na nim tablicę z napisem, iż tam mieszkał i zmarł Mickiewicz. Należało pozostawić stary domek—ruinę; taką też była również myśl pierwotna *Gropplera*.

Karol Brzozowski umieścił w „Kraju“ „Wspomnienia o Mickiewiczu“ (Nr. 46, 1885 r.), gdzie au-

³⁾ T. T. Jeż w „Kraju“ (Nr. 46, 1885 r.) w artykule: „Szczegóły o śmierci Mickiewicza“ tak powiada o domku tym: „Mickiewicz zamieszkał w domu drewnianym na Jeniszery, przedmieściu, przylegającym do Pery i Galaty, w dzielnicy położonej w nizinie. Wynajął sobie pokój jeden obszerny, pokój, będący zarazem sypialnym, bawialnym i jadalnym, od niejakiego Równickiego...“ Domek ten zakupiony był przez H. *Gropplera* za 100 funtów tureckich w złocie (2,300 fr.).

tor opisuje wizytę Adama u *Gropplerów*. Pozwól sobie przytoczyć ustęp z tego wielce ciekawego artykułu; K. Brzozowski tak opowiada: „Przy pożegnaniu Mickiewicz powiedział, że życzył sobie poznać *Gropplerów*, u których w Bebeku nad Bosforem byłem prawie domownikiem i zażądał, abym go do nich zaprowadził. Nie miałem czasu uprzedzić *Gropplerów*, jaki gość ma do nich zawitać, bo nazajutrz wcześniej Służalski w kapitańskim kozackim mundurze zjawił się u mnie, mówiąc, że Mickiewicz czeka. Nie zapomniałem nigdy wrażenia, jakie na panią *Gropplerową*, którą zastaliśmy samą, wywarła ta niespodziana wizyta. Wymowna, uprzejma, ze skończoną oglądą wyższego towarzystwa, zwyczajna przyjmować u siebie wysoki świat dyplomatyczny, na widok wielkiego poety tak się zmieszała, że przykuta do podłogi, nie mogła zrobić kroku naprzód, ani znaleźć jednego słowa na powitanie swego gościa. Z jakąż to niezrównaną delikatnością umiał Mickiewicz wyprowadzić biedną rodaczkę z jej położenia, jak jej zręcznie i szybko dopomógł do odzyskania całej swobody. Na twarzy jego czytałem, jak ten nieklamany wyraz hołdu wzruszył go do żywego. Gdyśmy wyszli, w drodze do kaika, przystanął nagle i rzekł do mnie, a słowa jego dotąd brzmią w uchu mojem łagodnym dźwiękiem głębokiego wzruszenia: „Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? ja nim nie jestem, pamiętajcie!“ Wkrótce po tej wizycie w Bebeku, opuściłem Stambul; gdy znowu znalazłem się nad Bosforem, Mickiewicz powrócił był z podróży swojej do Burdas (?) i mieszkał w jednej z dalszych dzielnic miasta na Jeniszery. Pośpieszyłem tam zaraz. W małym domku, więcej niż w skromnej izbie, znalazłem pana Adama, w towarzystwie Służalskiego i kilku panów, nieznanych mi z nazwiska.“

Salon *Gropplerów*, przed wojną krymską i po wojnie, był miejscem neutralnym dla wszystkich partij i odcieni i jednoczył wiele znakomitych i wybitnych osób jak: Mickiewicz, T. T. Jeż, Karol Brzozowski, Michał Czajkowski (Sadyk-pasza⁴⁾, Ludwika Śniadecka, ks. Czartorysey, Władysław Zamoyski, Klappka, J. Wysocki, Kościelski (Sefer-pasza), Biliński (Mihad-pasza⁵⁾, Jordan, Wolski (Rustem-bej), dr. Drozdowski, Fr. Duchński, Bem, Hipolit Kuczyński, Sobańscy i wielu innych. Przyszły historyk wychodźstwa polskiego znajdzie wiele ciekawych materyjałów i wiadomości w domu *Gropplerów*. Posiadają oni ogromne stosunki. Salon ich i dziś jeszcze zgromadza w sobie literatów, artystów, ludzi uczonych, dyplomatów zagranicznych i wysokich dostojników tureckich. H. *Groppler* dobrze zna wschód i stosunki stambulskie, jest pełen dowcipu i wykształcenia; pani *Groppler* zaś nadzwyczaj uprzejma, wykształcona i miła osoba, z wielką wprawą, uczuciem i artyzmem gra na fortepianie, tym właśnie zaletom gospodarzy, obok gościnności, przypisać należy, dla czego umieją gromadzić około siebie tak różnorodne żywioły.

Parę lat temu, staraniem pani *Groppler* zebrano około 7000 franków na odbudowanie kościoła w Adampolu (z tej sumy 1500 fr. udzielone były przez *Gropplerów*). Jak następnie zobaczymy, te 7000 fr. doręczył księdzu A. Kubiakowi, który je lekkomyślnie roz-

⁴⁾ Jeden z synów Michała Czajkowskiego, z pierwszego małżeństwa Władysław (Mussafer-pasza), jest w wojsku tureckim generałem dywizji. Drugi syn jego służy obecnie w wojsku rosyjskim. P. Suchodolska, jedna z córek Sadyka-paszy, obecnie mieszka w San Stefano i pisuje do pism francuskich; druga córka jego wyszła za d-ra Gutowskiego. Najmłodszą zaś umieszczono w rządowym pensjonacie w Kijowie. Trzecia żona Sadyka-paszy francuska, kobieta zepsuta, miała wpływ na niego w ostatnich czasach, kiedy mieszkali w Borkach obchodziła się z nim najgorzej. Jej też należy przypisać wiele błędów Michała Czajkowskiego a pośrednio być może i samobójstwo jego, jak mi mówił naoczny świadek ostatnich dni Sadyka-paszy. J. Rogosz w „Kraju“ (Nr. 38, 1886 r.) powiada, iż Sadyk-pasza miał ogromny wpływ w Carogrodzie i trząsł formalnie wszystkiemi ambasadami, a nawet angielską. Dawniej rzeczywiście wszystko rozstrzygało się w ambasadach angielskiej i francuskiej. Dziś w Turcyi mają wpływy i znaczenie ambasy: angielska, austriacka, rosyjska i niemiecka.

⁵⁾ Biliński (Mihad-pasza), brat znanego profesora we Lwowie, służy w armji tureckiej i jest generałem dywizji. W ostatnich czasach sprawował urząd pełnomocnika tureckiego przy rządzie bułgarskim w Sofii.

Dawniej polacy zajmowali wysokie stanowiska w wojsku tureckim jak: M. Czajkowski, Władysław Czajkowski, Biliński (Mihad-pasza), Kościelski (Sefer-pasza), Iliński (Iskander-pasza), H. Kuczyński (pułkownik), Służalski, Zimerman (Artur-bej) obecnie w Egipcie, Freind (Mahmed-pasza generał, członek rady wojennej), Rustem-bej (Wolski), Jordan i wielu innych. W ostatnich czasach zginęli: Jagmin, Rohoza i wielu innych. Obecnie w armji tureckiej jest trzystu kilkudziesięciu polaków, jak mi mówił pewien oficer turecki. Turcy polaków nazywają „Lechli-madziar“, co oznacza przyjaciół, sprzymierzeniec. Często cuzoziemcy, a szczególnie ormianie, serbowie i „bratuszki“ nazywają się w Turcyi polakami, wyzyskując sympatyję dla „Lechli-madziara.“

trwonił. Nieraz pani *Groppler* przychodzi w pomoc dotkniętym nieszczęściem osadnikom. Tak, kiedy jednemu z kolonistów w Adampolu spłonęła chata, nie mając żadnego wyjścia i za namową swojej żony i sąsiadów już w ostateczności zwrócił się on do *Gropplerów* z prośbą o pomoc, a raczej o pożyczkę. Gdy przybył do niej, lzy mu stały w oczach, język płał się, a na twarzy malowała się okropna boleść. Zaczyna polka zrozumiała, iż spotkało go jakieś nieszczęście. Jak mi sam opowiadał ten rolnik, uczuwał on straszny wstyd i nie mógł wymówić, iż potrzebuje zapomogi i stał jak żak zarumieniony i zawstydzony. „W gardle mię dusiło — opowiadał mi on — i zaledwie wykrztusiłem: chata spalona.“ Oceniała to p. G. i udzieliła zapomogi, a sama z nim rzewnie płakała. „Złoto to paliło mię — mówił on — czułem wstyd straszny i czułem będę, dopóki nie spłacę tego długu.“ Wytrwały, pracowity, odważny i uczciwy osadnik, gdy przyszło mu w ostateczności zwrócić się o pomoc, stracił odwagę. Obecnie jedyną myślą jego jest — dług ten spłacić copędzej. Skromny ten rolnik mógłby posłużyć za przykład nie jednemu z naszych „herbowych“ rodaków, jak w kraju tak i zagranicą.

W domu *Gropplerów*, przejezdny Polak oddycha swojskim powietrzem i zapomina, iż jest na Wschodzie, daleko od kraju.

We Wrześniu b. r. Włodzimierz Spasowicz wraz z Rogozem podróżowali po Turcyi i w Stambule odwiedzili *Gropplerów*, a wrażenia jakich tam doznali czytelnik znajdzie opisane w „Kraju“ (Nr. 38).

(dok. n.)

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . .	Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . .	„ 3 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 1 „ 75
Miesięcznie . . .	„ — „ 60

Za odnozenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GLEOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . .	Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . .	„ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . .	12 gald.—18 m.
Półrocznie . . .	6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kantor Redakcyi po k. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

W Adampolu zastałem jeszcze proboszcza ks. franciszkanina z Galicyi, *Adryjana Kubiaka*. Fatalny los prześladował biednych rolników. Zwykle tu przybywali dla rządzenia i opiekania się nimi wyrzutki społeczeństwa, ludzie z gruntu zepsuci. Do kategorii tych wyrzutek bezwarunkowo zaliczyć należy ks. A. Kubiaka. Kiedy zeszłego roku w sierpniu wyjechał on do Galicyi, pisma galicyjskie donosiły o misji jego na wschodzie. Gazeta miejscowa „Phare du Bosphore“ nie szczędziła pochwał księdzu, wysławiając jego zasługi, położone około polskiej osady i niewdzięczność kolonistów dla szan. księdza. Panegiryk ten, zapewne był napisany przez samego ks. Kubiaka lub jego przyjaciela. Rzeczywiście zaś wyjechał on zmienawidzony przez wszystkich, jak w Adampolu tak i w Stambule. Życie prowadził bardzo niemoralne i strasznie wyżył biednych osadników. Ostatni grosz każdy musiał nieść w ofierze temu cheiwemu zakonnikowi. Tym zaś z kolonistów, którzy nie dostatecznie opłacali się lub nie byli zbyt potulni, odmawiał spowiedzi i wyklinał z ambony do 2-go, 3-go, 5-go a nawet do 10-go pokolenia. Degradacja ta, zależała od ilości dostarczanych kur, gęsi, prosiat i t. p., oraz od ilości kubanów i zawziętości księdza. Nawet zmarłych nie pozostawił w spokoju i tych wyklinał, a śmierć nieboszczyka przypisywał wpływom swojej woli i wyroków. Ratyńskiego, do którego miał osobistą urazę, wyklinał po śmierci, co bardzo oburzyło kolonistów, albowiem Ratyńskiego powszechnie lubiono. Często dochodziło do śmieszności, tak zeszłego roku Wiktora Hugo wyklinał po śmierci, tylko tą razą osadnicy nie wiedzieli o co chodzi i sądzili zapewne, iż wyklinany był również „rodakiem.“

Opowiadano mi w Adampolu, iż kiedy biednemu Teofilowi, który wówczas sprawował urząd pastucha gminnego, urodziło się dziecko, pożyczył 2 medżydje (40 piastrow) od Wincentego R., aby zapłacić księdzu za chrzest, lecz na drugi dzień niemowlę zmarło, a kiedy biedak nie miał już czem opłacić cheiwości księdza, to Kubiak odmówił pogrzebu i nie pozwolił mu nawet dzwonić. Można przedstawić sobie, co się działo w sercu nieszczęśliwego ojca i zrozpaczonej matki!

Zacny proboszcz ten zwykle młodzież podburzał przeciwko starszym i odwrotnie. Jedni na drugich obowiązani byli donosić księdzu. Pomimo iż miał metresę, nie robiąc nawet zbyt skrupułów, młode dziewczęta i mężatki musiały chronić się przed napaścią rozbestwionego tego zakonnika. O lada bagatelę pozywał kolonistów do sądu w Bejkosie. Nareszcie kajmakan zrobił mu uwagę, iż duchownemu nie przystoi skarżyć swoje owieczki przed władzą „niewiernych.“ Spokojny, pracowity, uczciwy i powszechnie lubiany osadnik Ludwik Biskupski zmuszony był pozywać Kubiaka do sądu; szlachetny ten rolnik ze łzami mi opowiadał o niecnym i wstrętnym postępkach tego księdza względem jego rodziny. Dzięki pani Gropplerowej, jak to widzieliśmy poprzednio, zebrano dość znaczną sumę, bo około 7,000 franków na pobudowanie kościoła w Adampolu. Pieniądze te biskup stambulski doręczył ks. Kubiakowi, lecz ten, przygotowawszy trochę materiału budowlanego, niewiadomo gdzie pozostałe pieniądze zapodział. Ks. Kubiak wyjechał, a sprawozdania z poruczonych mu sum publicznych nie złożył i obecnie mieszkańcy adampolscy nie mają ani materiału budowlanego, ani kościoła, ani pieniędzy.

Ks. Kubiak pochodził z Galicyi a jak z nazwiska można wnosić z — ludu, lecz trudno przedstawić sobie więcej zepsutego człowieka, któryby z taką systematycznością i bezczelnością wyżył i demoralizował lud. Indywiduum to powinno być postawione pod pręgierz opinii publicznej i nadaje się bardziej na kandydata do domu poprawy, niż na pasterza duchownego. Zamiast wlewać w serca kolonistów polskich słowa pociechy, odwagi, wytrwałości, miłości i równości braterskiej, wlewał on obficie truciznę zabójczą. Zdawałoby się, że w tym wyrodku nie było nic człościecznego i że wszystko co szlachetne i piękne zamarło w nim. Obrzydliwa ta figura, pełna fałszu, obłudy i występku, przybrana była w sutanę franciszkanina, kalając ten zakon i suknię. Nie powtarzam tu wielu innych brudnych spraw tego mnicha, lecz śmiało twierdzić można, iż postępowanie ks. Adr. Kubiaka było oburzające i wstrętne.

Kilkakrotnie koloniści wysyłali deputację do biskupa w Carogrodzie i zanosili skargę do władz odpowiedzialnych na postępowanie jego, lecz wszędzie przebiegły ksiądz umiał z siebie zrobić męczennika, a kolonistów przedstawić w najgorszym świetle. Postępowanie ks. Kubiaka wywołało już w szerszych kołach w Stambule niezadowolenie i oburzenie, nareszcie

biskup usunął go. Zatrzymałem się dłużej nad osobą ks. Kubiaka, chcąc zwrócić uwagę dostojników kościelnych w Galicyi, aby podobnych „misyjonarzy“ nie wysyłano do biednych i opuszczonych tułaczy; z takich bowiem przedstawicieli, jak ks. Kubiak, rodacy nasi w Turcyi będą mieć bardzo nieszczególne pojęcie o duchowieństwie galicyjskiem. Nareszcie może ni-niejszym pismem ks. Kubiak będzie zniewolony zdać sprawę publiczną z owych 7,000 franków, przeznaczonych na kościół w Adampolu. Uczciwa sprawa nie boi się światła dziennego, lecz podobno ks. Kubiak do siebie nie może tego twierdzenia zastosować.¹⁾

Mówiąc o duchowieństwie, nie mogę pominąć zae-nę zakonnicę, siostry Izabelli w Stambule, która za czasów ks. Rogowskiego i Drozdowskiego była prawdziwym aniołem pocieszycielem dla kolonistów i zawsze i wszędzie broniła ich; o niej bardzo sympatycznie wspomina w pamiętnikach swoich Sahi-bej²⁾. W ostatnich czasach siostra Karolina (zakonnica w Konstantynopolu), polka, również gorliwie opiekuje się kolonistami i załatwia im wszelkie interesy, jednak nie posiada ona tak obszernych stosunków, jak śp. Izabella.

Dawniej w Carogrodzie cieszył się sympatjami ksiądz A. Ławryniewicz, lecz wraz z D. był zamieszany do brudnej sprawy o rozpowszechnianie fałszywych banknotów. Rząd turecki osadził ich w więzieniu i ksiądz Ławryniewicz przed paru laty umarł w więzieniu. D. zaś uniewinniono i wypuszczono na wolność. Główny winowajca tej sprawy Zwierszchowski uciekł do Londynu. Niewiadomo jednak czy ksiądz Ławryniewicz przez cheiwość, czy przez lekkomyślność tylko był wciągnięty. Osoby, które znają go dobrze, stanowczo twierdzą, iż był on nie winny.

W Stambule również poznałem księdza Mikołaja, rodaka naszego, który jest w parafii św. Antoniego; ksiądz Mikołaj cieszy się wielką sympatją pomiędzy ziolkami i gorliwie wypełnia swoje obowiązki.

Biskup katolicki w Stambule, po usunięciu ks. Kubiaka, zaprosił do siebie dr. Feliksa Gnatowskiego,³⁾ aby zasięgnąć informacji co do adampolskich stosunków. Dowiedziawszy się o postępowaniu ks. Kubiaka, bardzo żałował, iż poprzednio nie wiedział o tem. Jednak nieraz koloniści wysyłali deputację do biskupa, która nigdy nie miała posłuchania u niego. Biskup, jak gdyby żałując tego i chcąc naprawić krzywdę, udzielił błogosławieństwa swego adampolanom, a w październiku zeszłego roku wysłał do nich starego zakonnika, włocho, który gorliwie zaczął uczyć się po polsku, w wymaganiach był bardzo skromny, a w służbie gorliwy. Koloniści byli z niego wielce zadowoleni.

Osadnicy polscy nie mogli znaleźć iskry współczucia i sympatii w sercu księdza — rodaka, znaleźli ją u cudzoziemca — włocho.

* * *

Opuściłem Adampol, lecz we wrześniu z. r. przyjechaliśmy ponownie ze Stambułu z dr. Gnatowskim. Upředzeni o tém osadnicy wyszli na nasze spotkanie. Wieczorem zebrali się licznie. Dr. Gnatowski w pięknej przemowie powitał ich serdecznie, wykazując potrzebę łączności adampolan z polakami w Stambule. Następnie ja starałem się im wykazać zgubne skutki

¹⁾ Ażoby ktokolwiek nie posądził mnie o osobistą urazę względem ks. Kubiaka, nadmienię tu muszę, iż go osobiście nie znam. Wiele złego slyszalem o nim od ludzi wiarogodnych i nie chciałem zabierać z nim znajomości.

²⁾ Patrz: „Z tajemnic wschodu.“ Zajazd w Anatolii. Sahi-beja „Wędrowiec.“ 1855.

³⁾ Dr. med. Feliks Gnatowski, poddany austriacki, ukończył studia medyczne w Würtzburgu. Następnie spełniał obowiązki głównego lekarza okręgowego przez lat 13 w towarzystwie austriackim „Lloyd.“ Przez lat kilka mieszkał w Tryjeście. Podróżował wiele, ma więc obszernie stosunki na wschodzie. Posiada wszystkie języki europejskie i kilka wschodnich. Językiem tureckim włada w zupełności i poprawnie. Znakomicie zna wschód, obyczaje i stosunki tamtejsze. Wielki jest przyjaciel Turków i posiada nieraz swoje sympatye dla nich do turko-filistwa. Jest autorem paru broszur w niemieckim i włoskim językach. Od kilku lat osiadł już na stałe w Stambule. Pomiędzy polakami i Turkami używa najlepszej sławy i bardzo jest szanowany za swój prawy charakter, uczynność i uczciwość. Adampolanie wybraли go swoim przedstawicielem wobec władz tureckich. Dr. Gnatowski należy do wybitnych i sympatycznych Polaków na wschodzie. Mówiono nawet, że miał otrzymać posadę doktora przy Sultanie, ale wskutek intryg niemieckich dotychczas tego miejsca nie otrzymał. Człowiek ten w życiu swoim dużo przeszedł i sporo widział, obecnie ma pięćdziesiąt kilka lat. Czas jakiś sprawował urząd sekretarza towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy w Stambule. W Turcyi jest kilku wybitnych doktorów Polaków. dr. Jabłonowski znany ze swych prac naukowych; dr. Inatowicz, Litwin zatrudniony w jednym ze szpitali w Stambule; Czarkowski, wojskowy lekarz w służbie tureckiej, uczciwy i sympatyczny człowiek i kilku innych.

POLACY W TURCYI.

ADAMPOL.

SZCZEGÓŁY ZEBRAŁ I DO DRUKU PODAŁ

M. K. Borkowski.

(Dokończenie).

W Adampolu dawniej posługi religijne spełniali oo. Lazaryści, ks. Rogowski lub też kilka razy do roku przyjeżdżał ksiądz katolicki ze Stambułu. Parafia adampolska podlega władzy biskupa katolickiego w Konstantynopolu. Wszystkie sprawy kościelne i religijne rozstrzyga pośrednio lub bezpośrednio biskup; on też wyznacza i zatwierdza przewodnika duchownego dla polskich kolonistów.

braku oświaty płynące; polska szkoła na obczyźnie nie tylko mogłaby łączyć ich, ale nawet chronić od kosmopolityzmu lub sturczenia. Przedstawiałem im konieczność solidarności i zgody, bez której nie ma się zrobić. Mówiłem również, iż swoją pracą, wytrwałością i przykładem godnie reprezentują społeczeństwo nasze wobec cudzoziemców i Turków, niż dyplomatycka czartoryszczyzna. Wykazywałem im, iż gdy ziomkowie i przyjaciele ich dowiedzą się o ich wytrwałości i zachowaniu wiary i mowy ojczyzny, przesyła im słowa otuchy i zachęty i t. p. i t. p.

Pierwszy odpowiedział nam stary i powszechnie szanowany gospodarz, Ignacy Kępka. W prostych a pełnych szczerości słowach, wyłuszczył mi, w jak trudnych warunkach znajdowali się oni. Popocząc się i waleząc o kawałek chleba, nie mogli dotychczas myśleć o szkołach, chociaż nieraz zanośli prośby o to, lecz żale ich nie zostały wysłuchane i uwzględnione przez dyrektorów i opiekunów. Mówiłem im tylko ufać swym i sobie samym, obietnice zaś wszystkie możliwych nigdy nie bywały spełniane. Chciałem im powiedzieć, aby ich dzieci pośród obcych nie zapomnieli i nie zapomniały mowy ojców swoich, a szkoła, jak powiedziałem, według jego rozumowania, zapobiegłaby temu. Nareszcie stary Wilkoszewski, wójt gminy, przedstawił nam historję Adampola. Wielu jeszcze było, a w słowach ich przebijała się szczerść, prostota i serdeczność. Wśród tych pogadanek czas nam przyszedł szybko. Już zorza poranna i pierwszy odświeżenie dnia zaczął przebiegać ciemności wschodniej nocy, kiedyśmy się rozchodzili. Opowiadali o swojej nieliczności, o starych czasach, o ciężkiej i mozolnej pracy, o czym świadczyły ich porane i spalane od słońca twarze i oblicza i ciężko spracowane, grube ręce od pługa, siekiery i łopaty. Rozpytywali się o kraj, o braci z nad Wisły, z pod Krakowa i dalszych okolic, skąd pochodzili...

Osadnicy adampolscy w gruncie rzeczy mają zacne serce, o czym wielokrotnie mogłem przekonać się, lecz na nieszczęście często dają się powodzić w pierwszej chwili uniesienia ludziom złej woli. Poloniści przez naszą brać starszą, w rodzaju Drozdowskich, Kubiaków et consortes, byli systematycznie wyzyskiwani, ogłupiani i demoralizowani; dziwić się nie trzeba, iż ta moralna zaraza nie udzieliła się im. Mimo drobnych nieporozumień rolnicy zgodnie żyją i omiędzy sobą.

W Adampolu kolonizowała się szlachta, czynownicy, mieszczanie i chłopci, antagonizm stanowy ujawnia się tu jednak, albowiem wszyscy zmuszeni byli pracować ciężko, karczować las i uprawiać ziemię. Te same słowa „szlachcic“, „chłop“ na kolonii tej nie mają znaczenia i nie są używane nawet. Tylko energia, wytrwałość i pracowitość, uczciwość, dobroć i szlachetność odróżniają tu ludzi, a zdrowy i praktyczny rozum chłopca miał tu przeważnie znaczenie i zastosowanie. W pracy ciężkiej i wspólnej niedołączyło zbratanie się i zrównanie stanów...

Chłop polski pozostał wierny tradycji, przejmując w czystości wiarę, mowę i narodowość swoją. Wielu z rodaków naszych patrzy na adampolskich rolników z pewnym lekceważeniem, twierdząc, iż cała ich polityka i działalność to: „Maciek zrobił, Maciek oddał;“ ale ta polityka Maćkowa nie pozwoliła im ugiąć karku, żebrać jałmużny i wynarodowić się...

W Konstantynopolu pomiędzy ziomkami starałem podnieść myśl założenia szkoły polskiej dla dzieci adampolanki⁴⁾. Większość rodaków naszych w Stambule należy do klasy pracującej (rzemieślników), żyją na dzień, pomimo sympatii swych dla tej myśli, nie mogą nie uczynić w celu jej urzeczywistnienia. Istnieje w Stambule Towarzystwo wzajemnej pomocy, przeważnie złożone z klasy pracującej, lecz dotychczas działalność tego towarzystwa sprowadza się do bardzo skromnych rozmiarów, ponieważ nieważno ono powstało.

Wykazałem poprzednio dodatnie kulturalne znaczenie polskich inżynierów i doktorów w Turcyi; to samo można powiedzieć o rzemieślnikach polskich.

Obecnie w Stambule sporo Polaków pracuje w różnych zawodach: jak np. najlepszy introligator, zatrudniony w pałacu sultana, Tarnawski; kuśnierze: Maszkiewicz i Biskupski; krawcy: Zabłocki, Dewocki; garmistrz: Michałowski, i t. p. Sporo rzemieślników Polaków przebywa na prowincyi.

Jest kilku rodaków naszych, którym los pozwolił dobić się dość znacznej fortuny, lecz na nieszczęście nie wszyscy rozumieją swój obowiązek obywatelski. Niektórzy sturczeli lub wynarodowili się, jak W., S... Inni zubożeli dla społeczności naszej, na handlu kołmi, ożenieniu się i t. p. dorobili się dość znacznej fortuny, lecz z Polakami nie żyją i wobec cudzoziemców za Polaków się nie uważają, chociaż np. L. tytułu „jeneralskiego“ zdobytego w kraju używa. Polacy, którzy dorobili się w Turcyi majątku, mogliby skutecznie poprzeć myśl założenia szkoły dla dzieci i ochronki dla starców, co by mogło wiele dobrego zrobić w Adampolu.

W Azji Mniejszej i Turcyi dotychczas są ogromne obszary niezaludnione i przy odpowiednich staraniach możnaby uzyskać pozwolenie od rządu otomańskiego na kolonizowanie; szczególnie wobec ostatnich rugów poznańskich, takie osady rolnicze miałyby znaczenie; kolonije takie bowiem kojarzyły południowych Słowian i wypierały żywioł niemiecki, który już w ostatnich czasach zaczyna się tam wciskać. Kolonije takie, przeto, miałyby znaczenie kulturalne i polityczne. Jak mówił mi pewien wyższy dygnitarz turecki, rząd otomański dla przyjaciela „lechli-madżara“ chętnie by to uczynił. Wielu naszych młodych rodaków błąka się zagranicą, po Francyi, Szwajcaryi i t. p. nie wiedząc, gdzie i do czego siły zastosować; mniemam, iż w takich kolonijach rolniczych z korzyścią mogliby zajmować się rzemiosłami, uprawą roli, gospodarką lub nauczaniem dzieci. Usunmy na bok frazeologiją, a starajmy się zasady nasze demokratyczno-społeczne w czyn wprowadzić i zastosować...

W końcu zeszłego roku czyfikanie Polacy na serwo zajęli się uporządkowaniem swoich spraw, jak mi pisano już o tem do Rumunii. Wybrali d-ra Gnatowskiego w Stambule, jako swego przedstawiciela wobec władz tureckich. Znając dobrze d-ra Gnatowskiego, jego obszerne stosunki w Turcyi, śmiało można twierdzić, iż wybór był bardzo odpowiedni.

Gdyby opisem niniejszym zachęcony ziomek-turysta zechciał zwiedzić Adampol, to niech nie szuka tam silnych wrażeń, bohaterów, ludzi uczonych itp.— tego tam nie znajdzie i będzie zawiedziony i rozczarowany. Zapewne, osadnicy mają ujemne a nawet śmieszne strony, lecz ci pracowici ludzie nie zasługują, aby ich wyśmiewano, jak to uczynił korespondent „Kraju“ Fr. K. Jeżeli przyjezdny rodak potrafi głębiej zajrzeć pod szarą sukmanę osadnika polskiego, to znajdzie tam poczciwe serce i szlachetny charakter, na pozór może szorstki; jeżeli zaś potrafi on rozetlić zarzewie i rzucić tam iskrę miłości braterskiej, przemówi do niego zrozumiałym ojczystym językiem, to może być pewnym, że każde jego słowo będzie zrozumiane i odczute głęboko, a znajdzie pośród tych ludzi żywą i prawdziwą sympatyję, miłość i bratni, serdeczny uścisk spracowanej od pługa ręki osadnika...

Już późną jesienią zeszłego roku odjeżdżałem z Carogrodu. Na okręt odprowadzało mnie kilka osób.

Zegnałem Stambuł i Adampol, pozostawiając tam sporo przyjaciół, opuszczałem tych zacnych ludzi z pewnym żalem. Kiedy okręt nasz opuścił już Carogród i przejeżdżał około Bejkosu, z wytężonym wzrokiem patrzyłem w stronę Adampola, nie zwracając uwagi na krzyk i bieganie majtków i pasażerów, na wahałowy ruch okrętu i na szum wody, na błękit nieba, na otoczenie, na piękne krajobrazy; długo nie mogłem oderwać oczu od strony tej... Słońce zachodzące, jak gdyby na pożegnanie, ostatni raz rzuciło purpurowe światło i promienie ukośne na wierzchołek Allendachu, lecz myśl moja przenosiła się po za tę górę — do adampolan, pod ich strzechy i długo, długo dumałem o nich...

⁴⁾ Uważając za założenie takiej szkoły za konieczne w najbliższym czasie i po porozumieniu się będą porobione odpowiednie starania.